

A później sobie umyśli pirzackę w remizie

data aktualizacji: 2020.10.02 autor: Włodzimierz Szczepański



Zofia Sujka to działaczka kulturalna, legenda Wilkowic. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Zofia Sujka to działaczka kulturalna, legenda Wilkowic. Choć ona nigdy o sobie, tak by nie powiedziała.

Do drzwi jej domu trzeba głośno pukać. Zofię zawodzi już słuch. Narzeka, że to jej trzeci aparat słuchowy, a ciągle słyszy piski i szumy. Na stole w kuchni leży książka ze zdjęciem Jana Pawła II na okładce. Sentencje na każdy dzień.

- Na dożynkach w Uniejowie dostałam w nagrodę - wyjaśnia.

Podczas Dożynek Wojewódzkich w Uniejowie panie z Wilkowic zaprezentowały wieniec dożynkowy. Zajęły drugie miejsce w Łódzkiem. Natomiast pod koniec sierpnia w Brzezinach wśród ponad 20

artystów i zespołów z całego województwa łódzkiego w kategorii gawędziarstwo wygrał zespół ludowy z Wilkowic. Zofia Sujka zdobyła indywidualnie II miejsce.

- Opowiem panu, jak tato mnie ożenili - Zofia mówi przez kilka minut bez zerkania w tekst.

Gawęda mimo humoru jest gorzka. To obraz wsi z jej dzieciństwa. Biedna wieś i dziewczyna, która wydana zostaje za Franka, bo miał być bogaty. Okazał się, że jest nie tylko leniwym, ale też ograniczonym i bez majątku. Puentuje:

Jak se wziąć chłopą mędołeczkę, to przywiązać sobie do tyłka deseczkę. Deska będzie grzechotała, a pani cieszyła, że chłopą miała

Zofia zapewnia, że jej mąż był pracowity. Nie tylko pracował na roli, ale też jako murarz.

- Zmarł 10 lat temu, a rok temu pochowałam syna. 60 lat miał. Chwila tylko wystarczyła, że zmarł. Zachłysną się i jakoś gorzej poczuł. Mówiłam, aby po pogotowie dzwonić, a on, że nie. Położył się na łóżku. Chciał coś pod nogi. Poszłam po kołdrę na górę. Wracam, a on głową w dół. Trzepię go po policzkach, głowie. Wołam: Bogdan! I tyle tego było - pani Zofia ociera łzy.

Po ślubie przyszła na gospodarstwo męża z sąsiedniej wsi.

- Tu wtedy było inaczej, drogi asfaltowej nie było. Wyjść na drogę w błoto był strach. Do remizy nie sposób dojść. A przecież przyjeżdżały do mnie panie z Łodzi odbywały się zebrania. Kilka pism do wójta w tej sprawie trafiło i zrobili drogę - Zofia się śmieje z tej historii.

To po takich drogach chodzili muzykanci, którzy spraszali dziewczyny na zabawy.

U nas na wsi też byli chłopaki, co grali. Chodzili w przebierańcy. Od chaty do chaty. Ten gospodarz dał im jajka, tamten pączka. A później sobie umyśliły pirezackę (darcie pierza - przyp. red.) w remizie. Chłopaki nam przygrywały.

Kiedy to było? Zofia zastanawia się tylko chwilę. W 1966 roku mieszkanki Wilkowic założyły Koło Gospodyń Wiejskich.

- Od 1970 roku wzięłam koło w swoje ręce. Chcę już zrezygnować, bo mam 87 lat, ale te młode mówią, że wszystkich schodziłam i znam do kogo się zwrócić - opowiada i dodaje: - No i my na tych pirezackach się spotykali. Każda przyniosła trochę drewna, inna węgla, bo zimno w remizie. Chłopaki nam przygrywali, a potem jeszcze tańce były. Później padło, żeby przy kole założyć zespół ludowy. I my zrobili w Wilkowicach wesele, takie jak dawniej były. Były nawet zamówiny, na które kawał słoniny się krajało i octem polewało. Dostaliśmy zaproszenie do Lipiec. Tam były panie z Domu Kultury w Łodzi i nas zarejestrowały.

Tak w 1994 roku powstał Ludowy Zespół Obrzędowy "Wilkowianie". Jego kierownikiem została Zofia Sujka. Zjeżdżili kraj, a w maju spraszają zespoły do siebie. Wylicza, że teraz do ich grupy należy 12 osób. Chłopaki, którzy grali u nich, teraz przygrywają na weselach. A co śpiewać lubi pani Zofia? Pada natychmiast odpowiedź, śpiewa:

Za górami za lasami. Tańcowała Małgorzata z ułanami.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/37051-a-pozniej-sobie-umysli-pirezacke-w-remizie>